Opłacono ryczałtem
Rok XLIII. — Nr. 9 Wrzesień 1935

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11 a. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926 *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Ks. P. Mixa od siebie 30.- od T. J. 60.-: Urząd paraf. Istebna 40.-; M. Bebiołka 36.-; A. Turowicz dla pols. Misji w Rodezji 10.-; Ks. M. Juściński od NN. 80.-: Ks. P. Panecki 15.-; K. Salamon 10.-; H. Strempel 10.05; SS. Szarytki z N. W. 10.-; W. i Z. Szafranówny 30.-; OO. Redemptoryści 13.50; OO. Karmelici bosi 10.-; p. Nalikowska 20.-; J. Antończyk 50.-.

Sekcja Misyjna przy Amatorskim Chórze Szczytowym Żeńskim na Jasnej Górze w Częstochowie złożyła na Misje: 1 albę, 1 humerał, 1 pasek do alby, 2 obrusy na ołtarz, 2 komże duże, 1 małą, 6 korporałów, 11 palek, 16 puryfikaterzy, 16 ręczniczków do rąk, 3 ręczniczki do palcy, 46 kołnierzyków do stuły, 2 ornaty, 5 stuł, 2 manipularze, 2 welony na kielich, 1 tuwalnię, 1 obrusik pod monstrancję, 6 sukieneczek na puszkę, 6 burs, 1 nakrycie na ołtarz, 2 serwetki białe, 1 serwetkę kolorową, 1 poduszkę, 5 sukienek białych dla murzynek, 6 sukienek kolorowych, 3 fartuszki, 3 ubranka.

Pilnym członkiniom Sekcji — serdeczne Bóg zapłać!

Z Watykanu

Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości

Z Watykanu 11 czerwca 1935.

N. 145637.

Czcigodna Pani!

Ojciec Święty powierza mi zaszczytny obowiązek doniesienia Jej, że przyjął z radością i ze szczególnem zainteresowaniem pobożny hołd złożony Mu w postaci książek w językach afrykańskich, wydanych staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera w r. 1934.

Ojciec Święty cieszy się żywo z tych wydawnictw tak bardzo na czasie, gdyż one posłużą do dalszego poprowadzenia i dopełnienia nauczania Misjonarza wśród tubylców afrykańskich.

Jego Świątobliwość zaś, na znak swej szczególnej życzliwości, z serca udziela wszystkim tym, którzy dostarczają środków koniecznych do druku tychże książek, oraz wszystkim zacnym pracownicom, które z pilnością zabiegają około ich wydrukowania, błogosławieństwa apostolskiego jako zadatek Boskiej nagrody.

Z wyrazem wysokiej czci, kreśli się
Jej
oddany w Panu
E. Kard. Pacelli.

Pani Hrabina Marja Falkenhayn
Kierowniczka Generalna
Sodalicji św. Piotra Klawera
Rzym.



„Chciałabym przebiegać ziemię, głosić Twoje imię i zatknąć na ziemi niewiernej Twój krzyż chwalebny, o Umiłowany mój! Ale jedna misja nie wystarczyłaby mi, chciałabym równocześnie głosić Ewangelję we wszystkich częściach świata i na najdalszych wyspach...”

Św. Teresa od Dziec. Jezus, Patronka Misyj katolickich.

Krzyż i Ty...

Jestem z Tobą zawsze Panie,
nic Cię z serca nie wyżenie,
Tyś jest celem mojej drogi,
czy to w radość, czy w cierpienie.

Idę wszędy Twoim szlakiem,
cicha, wierna służebnica,
i w pokorze Krzyż całuję,
kiedy serce rwie tęsknica.

Panie! Panie! Kędy każesz...
Nie znam woli okrom Twojej,
czy bojować mi za Ciebie,
czy modlitwy pragniesz mojej!

Nie znam woli okrom Twojej,
każda dla mnie dobra droga,
niech krew z serca tryska strugą,
niech po cierniach depce noga.

Nie znam woli okrom Twojej,
związałeś mnie w słodkie pęta...
Każesz umrzeć, umrę Panie,
i w śmierć pójdę uśmiechnięta...

Marja Czeska-Mączyńska.

Z MISYJ

Kościół w stacji Św. Piotra Klawera

Wikarjat apostolski w Shiré.

Przesyłając list następujący Ojca Mikołaja ze Zgromadzenia Marji, Biskup Auneau, wikarjusz apostolski, dodaje te słowa: „Usilnie polecam hojności i miłosierdziu przyjaciół misyj poniższy apel. Piękny i duży kościół w Nsipe to zapewnienie przyszłości misji św. Piotra Klawera ku większej chwale Boga i zbawieniu dusz.”

Stacja św. Piotra Klawera w Nsipe, założona w dniu 11 listopada 1928 r. — mając za podstawę krzyż, nie mogła się nie rozwinąć, choć bezwątpienia rozwój jej postępuje naprzód wolniej niż w rozmaitych innych misjach, krępowany otaczającemi ją sektami. Nie da się jednak zaprzeczyć, że idziemy naprzód. Dowodem tego jest, że stacja nasza liczy obecnie przeszło 2.000 ochrzczonych, z których 1750 żyje, i 600 katechumenów.

Ale nie posiadamy kościoła i długo jeszcze posiadać go nie będziemy, o ile Przyjaciele i Dobroczyńcy Misyj nie przyjdą nam z pomocą i nie dostarczą środków do postawienia go tutaj w przeciągu dwu lat. Później mogłoby być już za późno. W tej chwili tak się szczęśliwie składa, że mam niedaleko misjonarza, budowniczego. Po dwóch latach zostanie przeniesiony gdzieindziej. Dlatego to staram się tak natarczywie o pomoc wspaniałomyślnych dusz, którym zależy na tem, by powstał w samym środku Afryki kościół, godny apostoła murzynów. Potrzeba mi na to, jak mówi mój budowniczy, 900 funtów.

Drodzy Dobroczyńcy, wiem, że żądam dużo jak na obecne czasy. Niemniej liczę na was. Dotąd byliście dobrzy, bardzo dobrzy dla mnie. Zmiłujcie się i bądźcie nimi raz jeszcze.

Słuchajcie, zacni Dobroczyńcy,

jaka wdzięczność bije ze słów Siostry *Gebhardy Klug* z misji św. Patryka w Umtata.

Co czwartek przed wystawionym Najśw. Sakramentem odprawiamy wieczorem godzinę adoracji na intencję naszych dobroczyńców. Pozatem codziennie modlimy się za nich i odprawiamy także różne nowenny. Nasze czarne aspirantki przeważnie śpiewają nowenny, twierdząc, że śpiewane skuteczniej i prędzej pomagają.”

Pracy przybywa ciągle

Z listu O. *Wład. Zabdyra*, misjonarza w Chikuni, Rodezja.

U nas pracy przybywa ciągle, w miarę jak przybywa nawróceń i chrztów, to też zwłaszcza w niedziele dobrze się trzeba zmachać. Spowiedzi sporo, bo ogólnie przyjął się zwyczaj tygodniowej spowiedzi. Właśnie skończyłem obliczanie z całego roku, według którego mieliśmy w tym czasie 8415 spowiedzi, 19,660 Komunij św., 83 kazań, 217 chrztów, głównie starszych, 774 nauk katechizmowych. Na śluby był nieurodzaj, było ich zaledwie 8, podczas gdy w poprzednim roku jednego dnia było ich aż 5. Trudy pracy kościelnej dzielimy sprawiedliwie, tylko że O. Torrend i ja wyjeżdżamy często w niedziele na inspekcję szkółek. W ostatnim tygodniu jeden chory zawezwał „*kmufundisi*" księdza; pojechałem jak zwykle, bo moi towarzysze już za starzy na dalsze jazdy rowerem, po półtoragodzinnej jeździe stanąłem u chorego. Był to człowiek młody, bez ręki, którą stracił pracując przy kolei, żonaty, ale którego żona opuściła; biedak nie mógł już sam się podnieść, całe ciało zesztywniałe. Po rozmowie wstępnej, jak się ma, co mu dolega, jak dawno chory, przeszedłem do właściwego tematu o duszy, o zbawieniu, o możliwości śmierci. Po spowiedzi i ostatniem namaszczeniu znów rozmowa, w czasie której ów biedak takie wypowiedział słowa: jestem chrześcijaninem, nie chciałem więc umrzeć jak pies i dlatego posłałem po księdza. Słowa proste, ale jak budujące u człowieka, żyjącego w atmosferze zupełnego pogaństwa, bo wieś cała pogańska, kilku zaledwie liczy chrześcijan. Co do szkół, to rząd coraz większe stawia wymagania, w najzwyklejszej szkole wiejskiej nauczyciel ma dać wykształcenie ogólne, a więc ze wszystkich zakresów możliwych; prócz czytania, pisania i, rachunków, ogólne wiadomości o rzeczach napotykanych codziennie, zwierzętach, roślinach ; geografja, uprawa roli, jakieś rzemiosło, a nawet śpiew i gimnastyka. Biedni nauczyciele muszą być uniwersalni, ale jeszcze biedniejsi misjonarze, którzy muszą szkoły we wszystko do takiej nauki zaopatrzeć. Prócz tego trzeba składać sprawozdania, jak często się szkoły odwiedziło; trudu i pracy nie brakuje, ale się to wszystko chętnie robi, bo przez szkoły można dużo dobrego zrobić i pozyskać te poganiątka dla królestwa Chrystusowego. Ja osobiście otwieram szkoły nie po wioskach ale między niemi, stąd niema kłopotów i zazdrości, bo szkoła nie należy do tej

czy innej wioski, ale jest dla wszystkich wiosek wokoło do 5 mil, w ten sposób oszczędza się wydatków, a obejmuje całe połacie kraju; ten system podobno nie wszędzie się da zastosować, ale tutaj doskonale się udaje. Żądam także by sami sobie te szkoły między wioskami budowali i to się również zwykle udaje; dotąd mamy 9 szkół istniejących, a na trzy jest pozwolenie rządu; są one wszystkie odległe od nas od 66 do 70 kilometrów. Obecnie mam w projekcie,



Przygotowanie do ostatniej najdłuższej drogi.

jak pora deszczowa minie, wyjeżdżać do najdalej wysuniętych szkółek, tam pozostawać parę dni i stamtąd będę robił wycieczki w okolice, dokąd działanie szkółki nie sięga i oddawać się pracy prawdziwie misjonarskiej, to jest opowiadać ludziom o Bogu i duszy, na noc zaś wracałbym do szkoły; trzeba ratować jak się da tych biedaków, którzy są nic nie winni, że nie wiedzą nic o Bogu i Matce Najświętszej, że żyją i umierają w pogaństwie; bodajby chociaż przy śmierci się ochrzcili. Do tego jednak przedewszystkiem łaski Bożej potrzeba, dlatego bardzo proszę o modlitwy w tej intencji, by mi się udało to przeprowadzić, bym skłonił i przekonał do rzeczy najważniejszych te przeważnie tak obojętne dusze.

Wyjazdy takie czasem dużo sił wymagają, na przykład: wybrałem się raz do najdalej wysuniętej naszej szko-

ły niedawno otwartej. Wziąłem motocykl, który mi nasz Ks. Biskup kupił, a który oddaje mi tu nieocenione usługi. Dawniej zanim na zwykłym rowerze dobiłem do celu, byłem często wyczerpany do ostateczności i prawie niezdolny do pracy, dla której te jazdy podejmowałem. Nie mogłem często głosu ze siebie wydobyć, podczas gdy tam właśnie potrzeba dużo mówić i wszystko tylko czeka i słucha, jak i co będę mówił. Wracając jednak do jazdy, o której zacząłem pisać, wiedziałem, że tam najłatwiej dostanę się motocyklem. Już w domu obmyśliliśmy z Ojcem Przełożonym całą drogę, niestety po przebyciu 20 mil angielskich nie wiedziałem jak mam dalej jechać i zasięgnąłem rady czarnych, których spotkałem. Wskazano mi na jedną niby według nich całkiem dobrą drogę; Opatrzność Boża jednak, że wziąłem sobie małego chłopca, który znał drogę dobrze, bo inaczej byłbym nie dojechał, zabłądził kompletnie. Całemi milami żywej duszy, tylko drzewa, kamienie, krzaki, pagórki, góry nawet; co jakiś czas trzeba było schodzić z motoru i pchać go, ponieważ było to w porże gorącej, temperatura 40° Celsjusza, byłem porządnie zmachany. Na godzinę 2 po południu dobiłem wreszcie do wioski; napiwszy się tak cennego napoju, jakim jest woda, zwłaszcza w takich wypadkach, udałem się dalej, bo szkoła odległa od wioski o pół godziny dobrego pieszego spaceru. Z powrotem, znając już drogę i nie mając już wiele sił do pchania motocyklu po ciężkiej kamienistej drodze, poprosiłem nauczyciela, by mi towarzyszył i pomógł. Po kilku milach gdy najgorsze miejsca przejechaliśmy, podziękowałem mu i sam dalej puściłem się w drogę. Zwracałem baczną uwagę na ślady ranne, ale niestety w wielu miejscach już je był piasek przysypał, to znów ziemia twarda nie przyjęła żadnego odcisku. Skutek tego był taki, że wkrótce zacząłem błądzić. Dwa razy zostawiałem motor, a sam udawałem się przez las wprost, by znaleźć jakąś drogę lub człowieka, któryby mi ją wskazał, jednak nadaremnie. Już nosiłem się z myślą, by zostać przez noc na miejscu, wspiąć się na drzewo, przywiązać i tak jakoś rana doczekać, lecz przerażało mnie pragnienie, które już było prawie nie do zniesienia. Bez przesady, trudno mi już było śliny znaleźć, każde przełknięcie z trudem mi przychodziło; bałem się, że do rana nie wytrzymam. Mimowoli przyszło mi na myśl, jakie to cierpienia muszą być w czyścu, w piekle, kiedy to pragnienie, które cierpiałem już tak bardzo mi dokuczyło, że byłem całkiem do niczego i modlitwa mi cięż-

ko przychodziła. Po krótkiem zastanowieniu, co dalej robić, dobyłem jeszcze resztę sił i ruszyłem w imię Boże. Może po kwadransie spotkałem całkiem niespodziewanie kilka kobiet niosących wodę na głowach. Przystanąłem w tej chwili ucieszony i poprosiłem o wodę; piłem na kilka zawodów, nie mogłem się nasycić i nasmakować do syta. Potem dowiedziałem się także gdzie jestem, gdzie droga, jak daleko do sklepiku, koło którego musiałem przejeżdżać. Musiałem wyglądać porządnie zmęczony, bo co chwila dolatywały mnie słowa: zmęczony bardzo, *„wa katara kapati"*. Rzeczywiście, mimo że mogłem zaspokoić moje pragnienie, siły moje były na ukończeniu, tak że dojechawszy do sklepiku, o którym poprzednio wspomniałem, musiałem tam zanocować. Ze świtem puściłem się w dalszą drogę i już bez przeszkód dojechałem do domu. Gdy usłyszano w misji moją maszynę, gdy mnie zobaczono potem i to całego, ucieszono się bardzo, bo właśnie już przygotowywali się O. Superjor z Bratem do wyjazdu celem odnalezienia mnie lub dowiedzenia się, co się ze mną stało. Robiąc takie wycieczki misyjne, zwłaszcza w dalsze miejsca nieznane, a nieraz i niebezpieczne, biorę sobie za towarzysza swego Anioła Stróża, by mnie prowadził i strzegł od wypadków.

Niema jak auto!

Ojciec św. Pius XI, z racji głębokiej mądrości wszystkich swoich poczynań, budzi podziw i uwielbienie całego świata. Żywe, serdeczne zainteresowanie, jakie stale okazuje misjom katolickim w krajach pogańskich, zjednało mu przydomek: Papieża misyj. W swej ojcowskiej a światłej troskliwości zdał sobie Pius XI już dawno sprawę, że rozwój ewangelizacji zależy nietylko od gorliwości i wysiłków pracowników misyjnych, ale i od środków materjalnych, jakiemi rozporządzają. Wnikając w myśl Najwyższego Pasterza i stosując się do Jego wskazań, wszystkie misyjne stowarzyszenia pomocnicze starają się obecnie zaopatrywać misjonarzy w nowoczesne środki lokomocji. Niniejszy list O. *Chagnon* ze Zgromadzenia Ducha Św., misjonarza w wikarjacie ap. w Majunga (Madagaskar), wykazuje między innemi, ile auto (a raczej solidny samochód ciężarowy) oddać może usług i jaki ma udział sam niejako w pracy misyjnej, ułatwiając i pomnażając jej owoce.

Mija już dziesięć miesięcy z okładem, odkąd po dobrze wyzyskanym pobycie we Francji, powróciłem do mojej misji w Marovoay. — Dziesięć miesięcy, w czasie których mogłem, dzięki Waszej wspaniałomyślności — odwiedzać prawie bez przerwy czarnych chrześcijan.... Obecnie nadeszła pora deszczowa i auto odpoczywa.... Pró-

bowałem wizytacje moje odbywać dalej piechotą — ale błoto marovoajskie, tak żyzne gdy chodzi o ryż, nie jest bynajmniej zdrowe dla nóg. Nabawiłem się kilku ran i oto skazany jestem na odpoczynek przymusowy — odpoczynek dający czas na wygotowanie statystyk i rachunków, na obmyślenie planów nowych podbojów na przyszłość i pozwalający wreszcie podziękować Wam raz jeszcze z całego serca....

Gdzie te czasy, kiedy po skalistych ścieżkach Marovoay'u wędrowałem per pedes z dwoma tragarzami — o których nie było łatwo — zrzędzącymi i stękającymi,



Przeprawa przez rzekę Usutu.

mimo że pakunki dźwigane wcale nie były ciężkie ? Zabierało się przecież tylko rzeczy najniezbędniejsze. —

Przybywało się na miejsce w stanie takiego zmęczenia i wyczerpania, że trudno było dobrze spełnić pracę, która spadała na nas zaraz po pierwszem powitaniu. Ach ! jakże inaczej jest teraz! Szybko, bez utrudzenia staję na posterunku. W mgnieniu oka wszelkie pakunki zdjęte z auta i przeniesione do chaty — a ja do usług szanownych państwa. Wasz „Monpéra" świeży i wypoczęty będzie was słuchał wesoło i cierpliwie. Nogi niezmęczone poniosą go lekko poprzez wioski i sioła, gdzie tylko będzie potrzeba. Teraz już świadectwa chrztu i wszelkie inne dokumenty, które wychodzą z pamięci zbytnio przytłoczonej kłopotami, będą zawsze na czas, bo auto przywiozło wszystkie przybory do zapisania i wszystko zaraz na miejscu się załatwi. To kochane auto przewozi, co się tylko chce, nawet małe kino,

które jest uciechą małych i dużych, pogan i chrześcijan zarówno, i dobrą lampę przy której wieczorem, gdy nastanie wreszcie cisza a komary nie będą dokuczać zanadto, Ojciec będzie mógł trochę pisać i poczytać sobie. A gdy wszystko szczęśliwie się załatwi, to do widzenia! bo inni też czekają na Ojca. Raz dwa trzy wszystko się zwija, składa, pakuje do nieocenionego wehikułu, który po zakręceniu korbą wydaje piękny głos i zmyka.

Wiem oczywiście, że są i cienie w tym obrazie — kiedy pęknie opona np. i człowiek brudnemi rękoma majstruje nerwowo wśród tego całego żelastwa. Zazwyczaj jednak po obfitem upoceniu się — przy pewnej cierpliwości i rozwadze — wszystko na ogół wraca do porządku. Druga fatalność, to tutejsze drogi, gdyż rzadko mogę korzystać z pięknego traktu, wiodącego z Majunga do Tananarywy. Drogi marovoajskie to przeważnie wały czy groble z ziemi, często bardzo wąskie, łatwo psujące się pod wozami ciągnionemi przez woły, a upiększone licznemi mostami, którym ufać nie można, bo belek brak, deski pozrywane albo też słupy się chwieją i trzeszczą. Poza temi wałami czy groblami jest ziemia czerwona pełna rozpadlin i bruzd, w które wpada się rytmicznie, drżąc, czy resory nie pękną, albo piasek, ten okropny piach, po którym robi się wspaniałe zygzaki a czasem utknie się bez pardonu.... Lecz co z tego. Pod opieką Aniołów Stróżów i św. Krysztofa, przy pewnem doświadczeniu i odrobinie zaradności przejedzie się wszędzie, nawet przez puszczę, o ile pamięta się o przepaściach i umie orjentować w terenie. Nadto jest tu jeszcze szeroka Betsiboka, która przecina na dwoje moje królestwo i przez którą trzeba się przeprawić. O ile jednak wybrałeś dobrą porę do przeprawy i o ile poczciwe gosposie z okolicy nie prały i nie mydliły bielizny na pontonach (jest to oczywiście zakazane, ale pierze się tu wspaniale), to można bez przypadku i ześlizgnięcia się wjechać na zczepione pirogi i wylądować szczęśliwie na drugim brzegu. Wszystkie te drobne trudności i przeszkody dodają w gruncie rzeczy trochę poetycznego uroku tym prozaicznym podróżom i nie umniejszają w niczem nieocenionych przysług, jakie tu samochód oddaje.

A zapytajcie się tylko moich parafjan, co oni o tem myślą. Gdy przychodzą mnie odwiedzić, to po zapytaniu się o moje zdrowie, każdy dodaje zaraz: Jak się miewa Maromaso? bo stan auta ma wielką wagę w ich oczach. Maro-maso (maro — wiele; maso — oko) to nazwa, którą oni na-

szemu samochodowi nadali, bo ma on trzeci zapasowy reflektor, gdy inne, kursujące tu a nowsze auta mają tylko dwa. Otoż reflektory, to oczy samochodu, bo niemi kieruje się w nocy. Nasz ma ich więc troje — czyli wiele — a więc jest wielooki — Maromaso! W każdym razie nie bez racji troszczą się o stan Maromaso, boć w ostatnim roku przebył 4.000 km. Zasłużył się i tem, że mi zachował zdrowie. Przez całe dziesięć miesięcy ani razu nie chorowałem; pomagał mi też dzielnie przy moich duszpasterskich obowiązkach, bo dzięki niemu, mogłem je załatwiać prędzej i lepiej. Jest to jednak w gruncie rzeczy Waszą zasługą, zasługą Sodalicji, bo to dzięki zasiłkowi, jaki mi przysłała w r. 1933, mogłem nabyć tego nieocenionego pomocnika. Więc jeszcze raz Wam dziękuję — z całego serca „Bóg zapłać!...

W tym roku, posiadając auto, wykonam też niewątpliwie pewien zamiar, który mnie oddawna nęci. Nasi katechiści, będący główną sprężyną naszego apostolatu, wykazują nieraz dużo dobrej woli, niestety, brak im jednak wyszkolenia, boć nie przeszli żadnej szkoły dla katechistów (niema takiego zakładu w naszym wikarjacie) i całą ich wiedzę stanowi tekst katechizmu i to, co ze siebie do tego dodać mogą. Chciałbym ich gromadzić co miesiąc na jeden lub dwa dni, aby im wskazać i wytłumaczyć, coby należało przejść w każdą niedzielę, przypomnieć ich obowiązki, wywołać dyskusję, wymianę myśli i doświadczeń itp. Gdy im wspomniałem o tym zamiarze, przyjęli go z uniesieniem. W tym celu trzeba będzie odbyć trzy takie zebrania co miesiąc, każde w innym ośrodku, bo wielkie odległości nie pozwoliłyby wszystkim przybywać do Marovoay. Pochłonie to cały tydzień, przybędzie mi nadetatowych kilometrów sporo po złych drogach — z przeprawą przez rzekę.... Ale auto poradzi tym kilometrom i dogonimy ten tydzień urwany zwykłym objazdom. A chyba można spodziewać się, że przyniesie obfite owoce taka szkoła lotna czy dorywcza, dla mnie jedynie w tej formie możliwa, zważywszy ruchliwy tryb mego życia.

Chociaż auto nie napompowane nie ruszy z miejsca samo ze siebie i ja powinienem myśleć o zdobyciu środków na przyszłą kampanję podczas suchej pory, zaledwie śmiem prosić o zasiłek. List ten jest przedewszystkiem dowodem mojej wdzięczności za ułatwienie mi mej duszpasterskiej pracy i daleko większe jej wyniki osiągnięte w roku ubiegłym przy pomocy samochodu, zdobytego dzięki Waszej wspaniałomyślności.

Dajcie nam katechistów!

Bez katechisty misjonarz jest prawie że bezradny, pisze O. *Sylla*, Oblat Niep. Poczęcia N. M. P. z misji Taungs w wikarjacie Kimberley, dołączając następujące wywody.

Przedewszystkiem biedny misjonarz nie może być wszędzie, gdzie potrzeba, równocześnie. Musi mieć katechistę, aby go zastąpił. Katechista trzyma w karbach na-



Nauczyciele i chrześcijanie w Kilimani, Zanzibar.

wróconych murzynów, którzy na zewnętrznych stacjach zaledwie cztery razy na rok widują kapłana. Inaczej — pozostawieni sami sobie — w pogańskiem otoczeniu rychło utraciliby wiarę. Katechista jest pozatem potrzebny na to, aby zyskiwał pogan. Misjonarz jest człowiek biały, a biali są wszyscy według nich niegodziwi, bo czarnym zabrali ich kraj. Murzyn niema do nas zaufania, obawia się wciąż, że biały chce go oszukać. W niedzielę np. widzę

zawsze kilku ludzi w pobliżu kościoła. Byłem ciekawy, poco oni się tu kręcą, zamiast wejść do wnętrza. Z czasem wymiarkowałem, że oni pilnują tych, którzy są na nabożeństwie. Obawiali się biedacy, że biali gotowi napaść ich braci w kościele i zastrzelić. Podobno taki wypadek miał się raz zdarzyć, jak opowiadają. Nieufni są, bo nierzadko padli już ofiarą różnych sekciarzy, wymuszających z nich tę odrobinę, co posiadają. Muszą im płacić wysoki podatek kościelny, a nic za to nie otrzymują. Otóż katechista musi takie uprzedzenia tępić i usuwać. On umie z nimi mówić, bo to przecie „swój". Całe dnie mogą siedzieć z nim i dysputować — na to misjonarz nie ma czasu.

Sekciarze naładowali te biedne kędzierzawe głowy najróżniejszemi banialukami. „Rzymskich" księży szkalują oni wobec murzynów tak samo jak wszędzie. Bajki, w które dziś już tylko bardzo ograniczeni ludzie wierzą, tu w Afryce wciąż na nowo odświeżają i chwytają czarnych na ten lep. Zatruwają im przez to serca i katechista musi dopiero rodakom swoim tłumaczyć wielką różnicę, jaka istnieje między różnemi religjami. Katechista jest i dlatego nieocenioną dla misjonarza pomocą, bo on zna dobrze umysły swych współbraci, więc umie im prawdy religijne podać w odpowiedniej szacie. Stąd też słusznie ogromnie nam zależy na dobrych katechistach. W całym moim okręgu mam ich tylko czterech, a przydałoby mi się dwa razy tyle. Ach! gdyby nie te pieniądze!

Dopisek Redakcji: **KATECHIŚCI**, to czarni, świeccy współpracownicy misjonarza. Wobec wielkiego braku kapłanów, pomoc ich jest nieodzowna i nieoceniona. Tysiące czarnych garnie się do Krzyża, a misjonarzy jest za mało, by tych wszystkich łaknących słowa Bożego pouczyć. Czarny katechista jest doskonałym nauczycielem. Zna on swych ziomków i umie się dostosować do ich umysłowości. — O materjał na dobrych katechistów nietrudno — tylko brak funduszów na wyszkolenie dostatecznej liczby i na pensje dla tych czarnych nauczycieli. Miłym darem złożonym ku czci św. Piotra Klawera, którego uroczystość obchodzimy w tym miesiącu (9 września), byłaby ofiara na utrzymanie katechisty. Całkowity koszt roczny wynosi 150 złotych (40 $) — ale i każda choćby najmniejsza ofiara na ten cel przyjęta będzie z wdzięcznością.

„Jezus chce, by zbawienie dusz zależało od naszych ofiar, od naszej miłości, ofiarujmy więc Jezusowi nasze cierpienia, aby je mógł zbawić. Żyjmy tylko dla nich, bądźmy apostołami!"
Św. Teresa od Dziec. Jezus.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów,
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

(Ciąg dalszy.)

Dziwny zbieg okoliczności! Tu na tem samem miejscu, gdzie cesarz Abisynji kazał raz na zawsze wyjść z granic swego państwa katolickim misjonarzom, tu właśnie w 10 lat później, 1889 r. znalazł śmierć w zaciętej walce przeciw Madhistom. Nie wszystkie zbiegi okoliczności są przypadkowe. Biskup Massaia, przeciw któremu szczególnie zwrócone było prześladowanie, nie dotknął już więcej stopą swą ziemi etjopskiej i cesarz Ati Joannes był przekonany, że w walce z abuną katolickim wygrał na całej linji, nie przewidując, że owym swym „mistrzowskim rzutem" współpracował lepiej niż ktokolwiekbądź inny — według planów Opatrzności — nad wywyższeniem swej ofiary. Możemy bowiem być pewni, że Biskup Massaia, nie wygnany, nie byłby był nigdy wydał swych wiekopomnych pamiętników, które dały poznać światu to niezmierne bogactwo czynów miłości i poświęcenia pokornego zakonnika. Spełniły się słowa przyjaciela Massai, Abby Bagibo, starego wielce rozumnego króla Ennerey, mahometanina, wyrzeczone razu pewnego do niego w Saka: „Sprawa Wasza jest sprawą Boga i przeto nie może nie triumfować... Kiedy myślą obejmuję to, co dotąd dokonaliście, oraz rozważam wzniosły cel, jaki Was sprowadził w te strony, ogarnia mnie zawstydzenie i tak mi jest, jak kiedy, gdy chcąc popatrzeć wprost na słońce, muszę chcąc nie chcąc spuścić wzrok i przymknąć oczy. Widziałem i słyszałem w ciągu mego żywota wiele rzeczy nadzwyczajnych, ale cuda, jakie Wasz Bóg działa, przewyższają wszytko, w ich obliczu niemowlęciem zdają się nasz rozum i nasze mizerne zamierzenia."

Miasto Matamma, gdzie Biskup Massaia był już raz w r. 1852, zmieniło się do niepoznania. Z ówczesnej mieściny liczącej zaledwie 2 tysiące mieszkańców urosło do wcale poważnego miasta o 10 tysiącach dusz, o domach murowanych, przestronnych placach i szerokich ulicach, a posiadało nawet telegraf, za którego pomocą utrzymywało łączność z Kairem, Aleksandrją, oraz głównemi miastami Europy. Stąd więc mógł przesłać Biskup Massaia wiadomość do Rzymu, o tem co zaszło, a mianowicie o swem bolesnem wygnaniu z apostolskiego Wikarjatu kraju Gallasów. Po kilkunastodniowym wypoczynku ruszono 4 listopada dalej w drogę do Doki, by dłuższym pobytem w Matammie

nie narażać się na niebezpieczeństwo tamtejszej złośliwej febry. Niestety i ten krótki czas wystarczył na wchłonięcie przez organizm zarodków choroby, tak że niebawem w drodze zaczęły okazywać się smutne skutki przebywania w Matammie: ogólne zmęczenie, zawroty głowy, dreszcze. Z trudem dobiła karawana do miasta Kedaref, wszyscy mniej lub więcej gorączkując, Ksiądz Biskup zaś musiał się nawet zatrzymać w wiosce Assar, skąd go potem ludzie z Kedaref przynieśli na noszach, tak bardzo był słaby i wycieńczony. Dalsza podróż opóźniła się przez nastanie miesiąca Ramadan, miesiąca wielkiego postu mahometan, podczas którego muzułmanie zwykli nie oddalać się z domów. Należało więc poczekać ze względu na przewodników karawany. Ku wielkiej boleści Biskupa Massai zmarło w Kedaref dwóch alumnów, którzy pierwsi byli zapadli na febrę. Droga z Kedaref do Kassali prowadziła w części poprzez nagą pustynię bez wody, bez drzewa, tak, że nie można było rozpalić ognia by zgotować trochę posilniejszego posiłku; w części, bliżej brzegów rzeki Atbara, wśród bogatej roślinności i najrozmaitszych mnogich przedstawicieli państwa zwierzęcego — ptactwa wszelkich rodzajów i kolorów, licznych stad kuropatw, dzikich kur, zajęcy; nie brakło i zwierząt dzikich, które rykiem swym rozdzierały ciszę nocną tych równin szerokich. Były też węże, skorpiony i owadów mnóstwo, co dokuczały ludziom i zwierzętom, jednem słowem wszystko co pięknego i strasznego kryje natura. Od czasu do czasu spotykano ogromne trzody wielbłądów, wołów, kóz, pasących się pod nadzorem Beduinów, tych panów pustyni, którzy nie zakładając stałych mieszkań, wędrują to tu to tam, stosownie do zapotrzebowań paszy dla trzód swoich.

W mieście Kassala czekała misjonarzy prawdziwa niespodzianka. Zaledwie tylko weszli do miasta, podszedł do karawany pewien obywatel, a nie zdradzając nazwiska, poprosił uprzejmie, by zechciano zajechać łaskawie do jego domu. Któż to był ów tajemniczy przyjaciel? Kupiec bogaty, katolik maronita, który dowiedziawszy się o przybyciu misjonarzy katolickich, zakrzątnął się czemprędzej, by ich przyjąć u siebie, jak tylko można najlepiej. Strudzeni i wygłodzeni wędrowcy mogli zasiąść zaraz do przygotowanego z europejska obfitego obiadu, poczem rozłożyć się wygodnie w dwóch domach, jakie — jeden dla księży, drugi dla alumnów, oddał im kupiec do dyspozycji, zaopatrując ich codziennie przez cały czas pobytu w Kassali we wszystko, czego było trzeba do stołu. A gdy Ksiądz Biskup pro-

sił go gorąco, by zechciał umiarkować nieco ten zbytek uprzejmości, oświadczył: „Pragnę Wam wynagrodzić choć trochę trudy i niedostatki, jakie wycierpieliście w długiej podróży i podczas tylu lat pracy dla dusz odkupionych przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jesteście teraz słabi i chorzy, potrzebujecie dobrego odżywiania, by odnowić siły, aby móc dalej działać w winnicy Pańskiej. Bądźcie przekonani, że pobyt Wasz w moim domu jest dla mnie wielkim zaszczytem, łaską nadzwyczajną, jaką Bóg mi wyświadczyć raczył." Jakie dobre, szlachetne serce, prawda? A raczej, jaka żywa wiara!

W dwa tygodnie później, po bolesnem rozstaniu się z ukochanymi alumnami, którzy stąd mieli udać się do Keren, by tam w stacji misyjnej OO. Łazarzystów wzmocnić się na siłach i potem przez Morze Czerwone wrócić do Ojczyzny, ruszył Biskup Massaia wraz z sekretarzem swym, O. Alojzym, do Suakimu, miasta portowego, aby tam wsiąść na statek dążący do Europy. Smutek pożegnania z drogimi synami duchownymi starał się Ksiądz Biskup wypłoszyć z duszy rozważaniem niestałości rzeczy ziemskich. „Wszystko się kończy na tej ziemi, powtarzał sobie, i tylko zostaje dobro, jakie spełniliśmy i nadzieja niebieskiej nagrody." Żal głęboki misjonarza, szczere, serdeczne łzy młodzieńców wzruszyły także i arabów, przewodników karawany, którzy pojąć nie mogli, jak się to dzieje, że katoliccy kapłani, nie zakładając ziemskiej rodziny, umieją tak czule kochać, a co więcej budzą ku sobie tyle miłości synowskiej w sercach młodych, obcych im krwią. „Jest to cud, odpowiedział im na to Biskup Massaia, cud, jaki sprawia Hissa (w języku arabskim Jezus)." I tak też jest w istocie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Prefektura apostolska *Kroonstad* została wyniesiona do godności wikarjatu apostolskiego, a obecny jej prefekt Mgr. Klerlein, C. S. Sp., został mianowany jej pierwszym wikarjuszem apostolskim.

Prefektura apostolska *Mount Currie* została odłączona od Wikarjatu apostolskiego Mariannhill (Natal) i powierzona OO. Franciszkanom

Prefektura apostolska *Katanga* północna (Kongo belgijskie) została podniesiona do godności Wikarjatu apostolskiego; jej prefekt Ks. Biskup Haezert, ze Zgrom. Ojców od Ducha św. został mianowany pierwszym Wikarjuszem apost.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej

Wywiązując się z obietnicy, składam ofiarę i publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusa, Krwi Przenajdroższej i Matce Boskiej Nieustającej Pomocy za przyczyną Marji Teresy Ledóchowskiej. Groziło mi niebezpieczeństwo utraty palców u lewej ręki i rana nie chciała się goić, ale skoro tylko uczyniłam obietnicę, zaraz mi się polepszyło, a teraz rana zagoiła się zupełnie i palcami mogę władać dobrze i pracę swoją wykonuję jak przedtem. *B. B. z Sch. (Ameryka).*

M. T. Ledóchowskiej za wysłuchanie prośby przesyłam na jej beatyfikacją 5 zł., prosząc aby nas nadal miała w swej opiece, oraz wysłuchała i dalsze nasze modlitwy. *Z. M., Leszno.*

Z głębi serca składam Bóg zapłać ś. p. M. T. Ledóchowskiej i szczere podziękowanie za wysłuchanie. *W. K.*

A. B., naucz. w Mizernej ofiarowała zł. 5.- za doznaną łaskę za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej, prosząc ją o dalszą pomoc i opiekę, a przedewszystkiem o uproszenie zdrowia.

P. D. z Bydgoszczy, prenumeratorka „Echo z Afryki". ofiarowała zł. 14.- na beatyfikacją M. T. Ledóchowskiej na podziękowanie za otrzymaną łaskę.

Za otrzymaną posadę dla syna, za przyczyną świątobl. M. T. Ledóchowskiej, przesyłam na Misje afryk. zł 10.-. *C. K.*

F. Ł. jako podziękowanie Służebnicy Bożej M. T. Ledóchowskiej za otrzymaną łaskę, z prośbą o nową, składa: na beatyfikację zł. 10 i na Misje zł. 10.

Z. M. przysyła zł. 5.- na beatyfikację Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej, jako podziękowanie za wysłuchanie prośby.

Jako podziękowanie M. T. Ledóchowskiej, SS. Urszulanki. na misje zł. 10.-. — P. *Przetakiewicz* za otrzymaną posadę na Misje zł. 5.-. — *J. Ch.* na Misje zł. 10.-. — *G. L.* dziękując za uzdrowienie chorego oka składa zł. 3.- i prosi o dalszą opiekę i uzdrowienie z cierpienia. —

M. M. prosi M. T. Ledóchowską o modlitwę i opiekę nad córką i składa w tej intencji na Misje zł. 2.-. — *M. J.* na beatyfikację zł. 3.-. — *N. Rz.* dziękuje M. T. Ledóchowskiej i składa na Chleb dla murzynków zł. 50.-. — *A. F.*, Komorowice, ku czci M. T. Ledóchowskiej z podziękowaniem za wyleczenie chorej nogi — jako ofiarę i na Chleb św. Antoniego — razem zł. 4.-. — Siostry Felicjanki z B., Pa., nadesłały ofiarę jako podziękowanie za łaskę odebranę za przyczyną M. T. Ledóchowskiej. — *A. M.* z Grand Rapids, Mich.: Otrzymałam wiele łask za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej i za to składam ofiarę dla biednych w Angoli i na kościół w Bimbe.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

9 września w dzień św. Piotra Klawera, ap. murzynów;
21 września w dzień św. Mateusza, apostoła;
24 września w dzień N. M. P. od wykupu niewolników.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. VIII 35 10.

Czyż jako katoliczka działam w duchu apostolskim?

Co to jest działalność apostolska?

Oznacza ona staranie o zbawienie naszych bliźnich. — „Ale to rzecz kapłanów i zakonników” odpowiecie może. „Kobieta Polka inne ma zadanie”. — Bezwątpienia, kapłani są z powołania apostołami, a jednak kobieta katoliczka może i powinna, choć w inny sposób, być apostołką. Obowiązek ten uproszcza bardzo współpraca z Sodalicją św. Piotra Klawera.

A cóż to jest ta Sodalicja św. Piotra Klawera? — Pilnym Czytelniczkom Echa jest ona już zapewne znana; wiele jednak nic o niej nie wie, lub ma niejasne pojęcie i dla tych właśnie umieszczamy poniżej krótki zarys.

Sodalicja św. Piotra Klawera, to stowarzyszenie pomocnicze dla misyj afrykańskich. Zadaniem jej jest popieranie tych misyj z daleka. Przed 40 z górą lat jej Założycielka i Generalna Kierowniczka, Sługa Boża M. T. Ledóchowska, d. 29 kwietnia 1894 roku otrzymała zezwolenie od Papieża Leona XIII na powołanie do życia tego Stowarzyszenia. Pan Bóg chciał, Namiestnik Chrystusowy pobłogosławił i tak powstało to dzieło, pomimo niesłychanych zewsząd trudności. Małe ziarnko, rzucone ręką Bożą w wielkie serce kobiety, zapuściło korzenie, wzrosło w promieniach łaski Bożej, skrapiane rosą Bożego błogosławieństwa i łzami wdzięczności istót najbiedniejszych, rozgałęziło się i dziś stoi Sodalicja w ogrodzie katolickiego Kościoła, jako młode, pełne sił żywotnych drzewo.

Organizacja jej polega na trzech klasach członków. Pierwszą stanowią *Internistki*, czyli *Sodaliski św. Piotra Klawera*, zwane inaczej *misjonarkami-pomocnicami dla Afryki*, gdyż wspomagają misjonarzy, nie udając się same do tej części świata w przekonaniu, że tym sposobem więcej pożytku przynoszą misjom i więcej dokonać mogą dla zbawienia dusz czarnych pogan. Na służbę misyj oddają się zupełnie, składając śluby zakonne. Stosownie do wykształcenia swego i zdolności, zajmują się już to umysłową pracą, już mechaniczną, albo mają sobie powierzone zajęcia gospodarskie w domach głównych i filjach Instytutu.

Drugą klasę stanowią *Eksterniści i Eksternistki*, którzy wspomagają czynnie misjonarki-pomocnice, wiążąc się z Sodalicją za pośrednictwem aktu ofiarowania się o tyle, o ile obowiązki ich na to pozwalają, a często biorąc na siebie kierunek filij i biur pomniejszych.

Trzecią — stanowią *Zelatorzy* i *Uczestnicy;* wnoszą: pierwsi zł. 2.- rocznie, drudzy zł. 1.-. Nadto w miarę swej gorliwości usiłują wspomagać misje. Gorliwość ta znajduje praktyczne zastosowanie w prenumerowaniu i **szerzeniu czasopism** Sodalicji „*Echo z Afryki*” dla starszych, „*Murzynek*” dla młodzieży. (Próbnych numerów tych czasopism żądać można w biurach Sodalicji bezpłatnie). Nadto z drukarni tejże Sodalicji wyszło wiele broszur zajmujących i utworów dramatycznych, które najgoręcej mogą być polecane tak do czytania, jak i do rozpowszechniania wśród warstw szerszych. Pisma te przenoszą czytelnika w kraje dalekie, zbliżają doń nieznane mu przedtem ludy i budzą litość w sercach dla ich tak wielkiej duchowej nędzy.

Ale kobieta katoliczka nie poprzestanie na uczuciu litości.

Ona ma serce wielkie i miłosierne. Skarbów serca tego nie zamyka w ciasnem kole domowego ogniska, ani nawet w szerokim kręgu ojczyzny; stać ją i na kojenie nędzy pogan dalekich. Polka katoliczka — to córka Kościoła świętego, zna cenę duszy, nie może więc być obojętna na zgubę niezliczonych dusz, którym do otworzenia nieba tak łatwo jej się przyczynić !

Matko katoliczko, jeszcze jedno! Jeżeli córka Twoja, promieniem łaski Bożej oświecona, całe swe życie chce na służbę pogan poświęcić, jeżeli ze wszystkiego czyniąc ofiarę, zapragnie jako misjonarka-pomocnica oddać się Bogu, nie zatrzymuj jej wówczas, lecz daj jej swoje błogosławieństwo i ofiaruj ją wspaniałomyślnie Panu, a dla Niego — opuszczonym duszom w Afryce.

Spróbujmy więc współdziałać w większym lub mniejszym zakresie z Sodalicją Klawerjańską, a przekonamy się same, że to apostolstwo nietylko naszym obowiązkom nie staje na przeszkodzie, lecz raczej ściąga na nie błogosławieństwo.*

* Bliższe szczegóły o Instytucie zakonnym Sodalicji znajdują się w książeczce „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki", cena 50 gr.



Przyjaciele Afryki — Czciciele Apostoła murzynów, św. Piotra Klawera,

przyczyniajcie się wedle sił do rozpowszechniania nabożeństwa do tego potężnego Opiekuna wszystkich, którzy go wzywają, zaznajamiając coraz szersze koła z życiem Patrona afrykańskich Misyj i Sodalicji Klawerjańskiej, za pomocą książeczki :

Św. Piotr Klawer, Apostoł murzynów

Cena 10 gr. Do nabycia we Filjach i Biurach Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami podanemi na 2-giej str. okładki.

Tamże dostać również można obrazki tego Świętego Męczennika Miłości dla zbawienia dusz z litanją ku jego czci w cenie 5 gr. za sztukę (tuzin 50 gr. — 100 sztuk 4 zł.)

OBRAZY WIĘKSZE (18×28) w artystycznem wykonaniu, koloru sepja — w cenie 50 gr. za sztukę. Przy zakupnie tuzina 5 zł.

DUŻE OBRAZY (39×50) tegoż wykonania, w cenie 5 zł.

Memento za zmarłych.

† **O. Rubenzer,** R. M. M. — † Ks. Fr. Dembiński, C. R. — † Józefa Szynakiewicz. — † Anna Hołka. — † Władysław Baron. — † Marja Kocajowa, zelatorka. — † Klara Michnowska, zel. — † Antonina Pawlikowska. — † C. Pomorin, pren. — † p. Dr. Emilja Broekere, zelatorka. — † Zofja Kwasiborska, wieloletnia prenumeratorka, zelatorka i dobrodziejka.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!